

Wspomnienie jajowodów

19 grudnia 2010

Wszyscy wypowiadający się w tej sprawie wiedzą, że decyzja o sterylizacji wynikała z pogardy dla statusu społecznego i intelektualnego pacjentki – i wiedzą to w sposób, który najlepiej wyraża komentarz z „Gazety Wyborczej”: Mam mdlącą pewność, że stoi za tym pogardliwa protekcjonalność wobec kogoś biednego... Ten emocjonalny szantaż sprawia, że każdy, kto ośmieliłby się wyrazić jakąkolwiek wątpliwość co do zasadności stawiania lekarki, która przeprowadzała operację, w jednym rzędzie z Hitlerem – sam zostaje entuzjastą eugeniki.

Jeśli ordynator Barbara Kaczmarek rzeczywiście arbitralnie zdecydowała, że Woźna nie powinna mieć więcej dzieci, bo jest biedna, upośledzona umysłowo i sypia z facetem po sześćdziesiątce – i na podstawie tej decyzji dała sobie prawo do wykonania zabiegu sterylizacji – to popełniła przestępstwo i powinna za nie odpowiadać. Ale, wbrew pozorom, nie jest to takie oczywiste. Ponieważ jedynym powodem, dla którego cała Polska wie, że pani doktor popełniła zbrodnię przeciw ludzkości, jest fakt, że sama na siebie doniosła. Więc albo lekarka jest kompletną kretynką, albo, w swoim przekonaniu, działała zgodnie z prawem i zasadami sztuki medycznej.

Jedną z cech sterylizacji przez podwiązanie jajowodów jest to, że już w miesiąc po zabiegu nie sposób go udowodnić ani nawet zauważyć.

Kiedy nici się rozpuszczają, a przecięta tkanka zabliźni – jedyne, co zostaje, to niedrożny jajowód. Nie da się ustalić, co spowodowało zamykające go zrosty. Mógł to być stan zapalny, przypadkowe uszkodzenie przy operacji, uraz powstały podczas ciąży. Zabiegu przeprowadzonego przy okazji cesarskiego cięcia – jeśli lekarz ma sprawne ręczki – asystująca położna nawet nie zauważy. Medycznie stan po takim zabiegu nie różni się od tego, z którym mamy do czynienia w przypadku kobiet,

poddających się procedurze in vitro: kobieta ma sprawny system hormonalny, owuluje, tylko sperma nie ma jak dostać się do komórki jajowej.

Dlatego – choć sytuacja prawna sterylizacji w Polsce jest dość mętna i dominuje opinia, że jest to przestępstwo zagrożone karą 10 lat więzienia – zdarza się, że lekarze podczas cesarki dokonują na prośbę pacjentki zabiegu sterylizacji. Jest to bowiem nierzadko jedyna możliwa metoda antykoncepcyjna: w przypadku kobiet, które mają za sobą, na przykład, trzy cesarskie cięcia, spirala jest zdecydowanie niewskazana, nie powinny raczej brać pigułek hormonalnych. Tymczasem dla kobiet po czterdziestce i paru cesarkach, każda następna ciąża stanowi poważne, czasem śmiertelne niebezpieczeństwo. Takiego nielegalnego zabiegu lekarze po prostu nie rejestrują w karcie choroby – i to właściwie gwarantuje im bezpieczeństwo.

Gdyby dr Kaczmarek rzeczywiście wysterylizowała Wiolettę Woźną w ramach jakiegoś własnego programu eugeniki – wystarczyłoby po prostu nie wpisywać tego do karty i nikt by jej niczego nie udowodnił. Zresztą nikt by nawet nie próbował: ryzyko, że pacjentka przyjdzie z awanturą, iż stara się o dziewiąte dziecko i nie może zajść w ciążę, było raczej niewielkie.

Jeśli obierzemy dramatyczną historię Wioletty Woźnej z całej ideologicznej otoczki, zostaje dość czytelna medycznie sytuacja: lekarka ma na stole pacjentkę, która podpisała zgodę na rozszerzoną operację, która ma ośmioro dzieci, 42 lata i macicę tak zniszczoną, iż następna ciąża stanowi poważne zagrożenie dla jej życia i zdrowia.

Wygląda na to, że jednym z powodów problemów dr Kaczmarek może być jej osobowość. Z opinii pacjentek, które można znaleźć na różnych stronach z rankingami lekarzy, wyłania się obraz dobrego lekarza o konkretnym i pozbawionym sentymentów podejściu. Kilka kobiet poczuło się urażonych, że opierdoliła je za to, jak się roztyły w ciąży, inne mają żal o szybkość, z jaką przyjmuje pacjentki. Jeszcze inne – są zachwycone i

wracają do niej z kolejnymi ciążami. Wszyscy znamy ten typ lekarza: twarda baba, kompetentna, bezceremonialna i cokolwiek apodyktyczna, odpowiadająca rzeczowo na sensowne pytania i brutalnie ucinająca rozczulanie się nad sobą. Jednym takie podejście odpowiada, innym nie – ale z obrazu Barbary Kaczmarek malowanego przez pacjentki naprawdę nie wyłania się doktor Mengele.

Nawiasem mówiąc, „Gazeta Wyborcza” i inni „liberałowie” występujący zero-jedynkowo w obronie Wioletty Woźnej przeoczą pewien efekt swej krucjaty. Cała ta zadyma to prawdziwy dar boży dla obrońców życia. Po tym numerze żaden polityk ze szczyptą instynktu samozachowawczego nie podejmie tematu sterylizacji, który już wcześniej cieszył się złą sławą, a obecnie zyskał ostateczną gębę faszyzmu: sterylizacja to jest to, co hitlerowcy robili niepełnosprawnym umysłowo. Dzięki temu, przez następne dekady obowiązywać będzie w Polsce archaiczny system prawny, który nie dostrzega różnicy między brutalnym okaleczeniem a jedną z bezpieczniejszych i skuteczniejszych metod antykoncepcji, jaką jest podwiązanie jajowodów.

Konferencja na rzecz ludności i rozwoju w Kairze w 1994 roku, której program działania Polska przyjęła, wezwała do zapewnienia obywatelom państw-sygnatariuszy swobodnego dostępu do metod antykoncepcji, w tym dobrowolnej sterylizacji – podkreśla Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, która wystąpiła ze słusznym i beznadziejnym apelem o zmianę prawa w tej kwestii.

WHO uznaje sterylizację przez podwiązanie jajowodów za jedną z bezpieczniejszych metod antykoncepcji.

Jej główną, a w zasadzie jedyną wadą – jest nieodwracalność. I to jest przyczyna, dla której lekarze, nawet w krajach, gdzie zabieg jest legalny – na przykład w USA – wybierają sobie, komu go zrobić, a komu nie, wedle dość arbitralnych kryteriów. Czasem jest to wiek – 30, 35, czy nawet 40 lat, czasem – liczba posiadanych dzieci. Generalnie, kobiety młode i

bezdziętne z zasady słyszą protekcyjnalne zapewnienie, że z bezdziętności wyrosną i „będą żałować”. Tymczasem badania wskazują, że „żałuje” 10 do 20 proc. kobiet, i to w większości tych, u których decyzja nie wyczerpywała wymogów świadomej i poinformowanej zgody (nie wiedziały o nieodwracalności, nie znały alternatywnych metod antykoncepcji, decyzję podjęli najbliżsi, kiedy były nieprzytomne etc.).

Ale ważniejsze pytanie brzmi: no to co, że będą żałować? W życiu podejmujemy wiele decyzji, których potem żałujemy. Niejedna z nich jest nieodwracalna bądź bardzo trudna do odwrócenia. Nie słyszałam, żeby jakiś lekarz powiedział kobiecie: nie poprowadzę pani tej ciąży, bo będzie pani żałować, że zdecydowała się na dziecko. Albo żeby jakiś urzędnik stanu cywilnego odmówił pełnoletnim narzeczonemu ślubu, bo będą żałować, że się pobrali. Dorosły człowiek, niezależnie od płci, ma prawo do popełniania i żałowania własnych błędów. Patriarchalny system, zmuszający kobiety do celebrowania swego „daru płodności” aż do menopauzy, narusza prawa człowieka dokładnie w tym samym stopniu, co eugenicznie motywowane odebranie komuś przywileju zaludniania świata. Ale w tej kwestii jakoś nie widać wspólnego frontu obrony praw kobiet.

Autor: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: [„Nie” nr 37/2009](#)